



Baszta rybaków w Budapeszcie.

WSPANIAŁA BUDA

Powietrzny pterodaktyl. — Typy... typy. — Stolica mężnych Arpadów. — Archaiczna Buda i nowoczesny Peszt. — Pełen rezygnacji zabieram się do dyni. — Niedola węgierska. — Irredenta. — Co dali Węgrzy cywilizacji. — O piśmiennictwie słów kilkoro. — I znowu ta papryka! — Pocziwy, niezapomniany Tomcsanyi. — Kropka.

Cicho, wytwornie, bezszelestnie stanął na lotnisku w Aspern autocar, z którego wysypaliśmy się powoli, z godnością, z flegmą. Służba w libejri porywa nasze walizy i nakleja na nich nalepki austriackiej żeglugi powietrznej. Grono osób podąża w stronę wspaniałego, trzymotorowego olbrzyma. Zdaleka taki Junkers wygląda jak jakiś potworny Pterodaktyl z powieści Conan Doyle. Osiemnaście miejsc pasażerskich!... Komfort oszalamiający.

Pasażerowie stanowią towarzystwo wybitnie międzynarodowe. Jakaś rodzina angielska. Papa w rogowych okularach, z pędem szkockim na kolanach. Mama w rogowych okularach i także z pędem szkockim. Syn i córka — ditto. Każde celebryje nabożne skupienie, dźwży w dłoniach przed nosem Baedekera albo Tauba albo może Griebena i flegmatycznie dzieli się z resztą wrażeniami:

— W e r y i n t e r e s t i n g . . .
B e a u t i f u l c o u n t r y . . . Y e s . . .
N o - o - o . . .

Kilku kędzierzawych Węgrów. Zdaje się przemysłowcy. Ci w przeciwnieństwie do Anglików rozmawiają żywo, gestykują, kłócą się. Temperamentowi ci Węgrzy... Amerykanin, młody człowiek, świeżo pewnie wypuszczony z jakiegoś college, wysłany przez rodzinę dla otarcia się w szerokim świecie — w krótkich spodniach do golfa, kręci się niespokojnie i po kolei usiłuje nawiązać z towarzyszymi rozmowę. Trzepie jednak takim akcentem, że literalnie nikt go nie może zrozumieć. Anglicy może go i rozumieją, ale wielkie Brytany nie chcą najwidoczniej wdawać się w pogawędkę z Yankesem i ściśle przestrzegają cant'u.

Po dobrej godzinie lotu nasz Junkers gwałtownie się przechyla. Raptem widzimy ziemię, gdzieś jak pod sufitem. Domy pokracznie pokrzwione, jak na obrazach jakiegoś Larousse Lautrec'a, czy któregoś z wczesnych francuskich impresjonistów. Zatacza koło i nagle, jak jastrząb, który wypatrzył ofiarę, spada

gwałtownie na dół. Wpatrujemy się teraz ze ściśniętymi sercami w krąg lotniska, na którym, jak kredą na tablicy, widnieją olbrzymie litery:

B U D A P E S T .

A ściślej: Buda i Pest.

Buda, to jedna z najwspanialszych i najstarszych europejskich stolic. Liczy sobie coś zgórą 1000 lat. Ty'e już lat minęło od czasu, kiedy ją ufundowali konkwistadorowie mężnych Arpadów. Na prawym brzegu Dunaju, na wyniosłej skale, niczem niedosiężne orle gniazdo, przysiadł królewski zamek, dawniej rezydencja królewsko-apostolskiego Franciszka Józefa, dziś — siedziba regenta Horthy'ego. Trzy dni w tygodniu zamek ten płonie białym światłem reflektorów i wygląda wówczas, jak zakłete zamczysko bajkowych królów, księżniczek, karłów. Nieporównanie w tej poświacie wyglądają strzeliste wieżyczki, baszty obronne, staroświeckie krużganki, attyki, glorjetty, kolumny, pomniki... Most Elżbiety jednym wspaniałym łukiem,

niby misterną klamrą jakiegoś Cellini'ego, spina starą Budę z nowoczesnym Pesztem. Archaiczna, dostojna Buda w swych wąskich ulicach, w domach o antycznej architekturze, mieści większość państwowych urzędów, ministerstw i zagranicznych legacyj. Tutaj, przy Orszaghazutca znajduje się poselstwo polskie. Wokoło piętrzą się kopulaste wieżycy kościołów, pomniki świętych Pańskich, królów, bohaterów narodowych. Sklepy ubogie, raczej kramy, w których za jedno, dwa pengö dostaniesz flaszkę taniego Riesliengu, parę sznurowadeł lub torbę karmelków...

Taka jest Buda.

Co innego zupełnie — Peszt!

To już jest miasto doskonale nowoczesne, postępowe, wyasfaltowane. Szyldy marmurowe zdobią witryny bogatych magazynów. Co krok drgają nad głową przechodnia różnokolorowe neonowe reklamy. „Radion egy magamos”!.. No, to przynajmniej rozumiem. Okazuje się, że i tutaj ten Radjon sam pierze..

W Café Ostenda najwytworniejsza publika słucha muzyki węgiersko-cygańskiej kapeli. Na Vörösmarty-utca, jak na paryskich bulwarach tętni i pulsuje gorączkowe życie.. Węgrzy nie chodzą spać z kurami!..

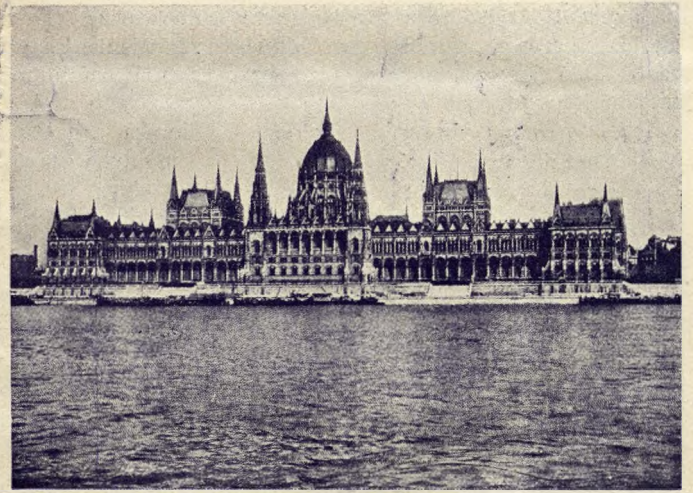
Dzięki uprzejmości naszego radcy poselstwa wprost z lotniska udaję się do gmachu poselstwa, gdzie otrzymuję pokój w apartamentach gościnnych. Nazajutrz podejmuję spacer. Łamię sobie język, żeby móc zapytać o kierunek na ulicę Erzsbetkört, a potem ustawicznie myślę nad tem, aby nie popłacać dwóch słów podobnych (dla mnie) i równie potrzebnych. „K ö s z ö n e m” — znaczy dziękuję a „k ö r e m” — znaczy proszę. Dwa razy dziękowałem, kiedy należało prosić.. Prosiłem, kiedy powinien dziękować!

W restauracji naturalnie mam

przeprawę z kelnerem. Jak trudno zdobyć się na decyzję, kiedy ma się przed sobą kartę z takimi napisami: T o j a s l e p e n y s o n k a v a l, a l b o: V e l o t o j a s s a l, a l b o: T a l o n s u l t t o j a s o p e r a a.. Opera? Bądź tu mądry i domyśl się, jaka też potrawa ma co wspólnego z operą!

W rezultacie — djabelnie zniechęcony paplaniną kelnera, na chybił trafił pokazuję palcem na nazwę T ö k. Słowo krótkie, nieskomplikowane, może więc i potrawa okaże się taką. Kelner patrzy na mnie przez chwilę z niepokojem, wreszcie przynosi mi najzwyczajszą gotowaną.. dynię. Pełen rezygnacji i cichego smutku zabieram się do tej dyni..

Elegancki Buick naszego poselstwa, oddany mi łaskawie do dyspozycji, wiezie mnie prosto do Magyar



Parlament.

Nemreti Szöretseg przy Geza-utca Nr. 4. Towarzystwo Kultury i Sztuki Węgierskiej. Odrazu wpadam w ramiona starego przyjaciela i entuzjasty Polski, prof. Janos Tomcsanyi. Ten człowiek, jak wiadomo, w pięć lat z furją uczył się polskiego języka, żeby nas przekładać na węgierski. Ostatnio wyszedł jego świetny przekład reymontowskich „Chłopów”, który krytyka i społeczeństwo węgierskie przyjęły z zachwytem. Tomcsanyi żywo propaguje kulturalno-artystyczne zbliżenie Węgier i Polski. Mówi o nas przez radio, miewa odczyty o naszej literaturze, pisze.

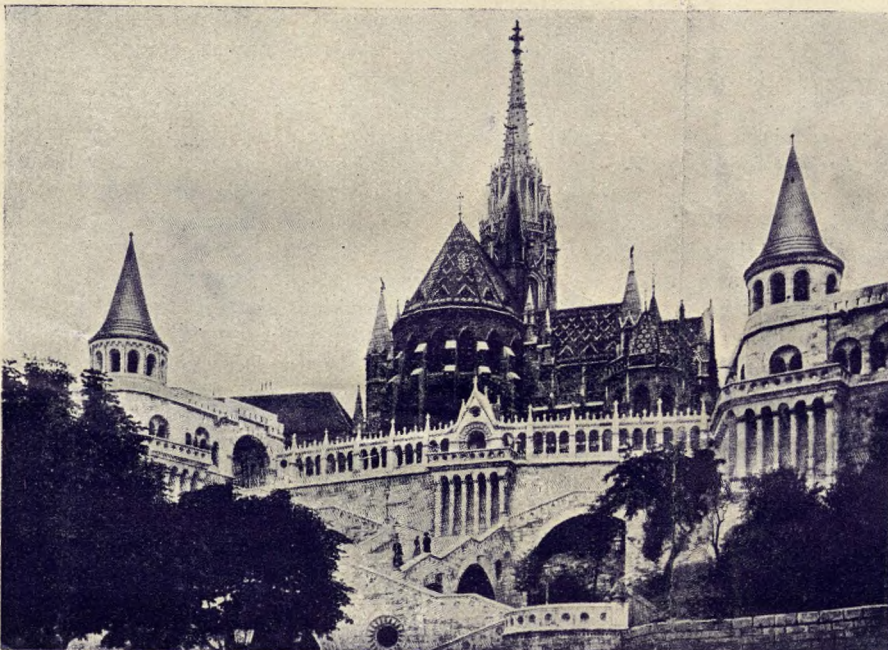
We dwóch objeżdżamy miasto wszcz i wzdłuż..

Tomcsanyi mówi mi wiele o piśmiennictwie nowych Węgier, o teatrze, o niedoli politycznej.

Myślę sobie, że jednak dużo jest słuszności w tem, że Węgry są narodem najbardziej przez wojnę pokrzywdzonym

Traktat w Trianon był w zasadzie rozbiorem Węgier. Odebrano im dwie trzecie terytorjum.. Nie ustają też na chwilę z głośnym protestem przeciwko jawnej krzywdzie. Przecież do wojny nie parli. Premier węgierskiego gabinetu, hr. Tisza, do ostatka odradzał staremu panu z Schönbrunn, aby nie angażował się w hazardowe intrygi cesarskiego kuzyna z Berlina. Jak mógł, niweczył plany ambitnego hr. Berchtolda..

Tymczasem nie ustają Węgrzy w akcji rewizjonistycznej. Stary hr. Apponyi, jeden z najświetniejszych mówców Europy, przed każdym prawie Zgromadzeniem Ligi Narodów otwiera węgierskie rany. Regent Horthy ze swej strony kokietuje lorda Rothermer, apologetę i obrońcę Węgier na terenie angielskim.



Kościół koronacyjny św. Stefana.

Irredenta węgierska wciąż burzy się, jak krew w ampułce św. Januarego. Co jeszcze może z tego wynikać, trudno dziś przewidzieć.

„Narzucony Węgrom pokój — pisze Transilvanus Viator — pod każdym względem wywołuje krytykę. W imieniu wiedzy geograficznej protestowałby przeciwko niemu Reclus, który swego czasu jednolitość geograficzną Węgier nazwał idealną. W imieniu geologii protestowałby Löczy, który w rozbięciu jednolitego systemu rzecznoego Węgier widział rozszerzenie się i tak już grożącego południowej Europie niebezpieczeństwa desykatacji. Protestuje ekonomja, której podstawą jest zasada, że tylko państwo przemysłowo i rolniczo silne zdolne jest do życia. Węgry ogołcone ze swych lasów, z kopalni i z sianokosów, — nigdy nie będą mogły być przemysłowo silne. Protestują również zasady Wilsona, które zrodziły się przy amerykańskim biurku i po kilkutygodniowej wegetacji umarły w sali obrad konferencji pokojowej. Daliśmy Europie — powiada dalej ten sam autor — mężnego św. Władysława, Jana Hunyadego wielkiego rycerza chrześcijaństwa, Mikolaja Kiss z Misztofalu — świetnego amsterdamskiego rytmownika, Anjosza Jedlika — mistrza elektrotechniki, dwóch braci Boyai, wiecznie młoda liryka Petöfi'ego... Ziarno naszego zboża, smak naszych owoców i świetność naszych stadnin mają światową sławę. Nie jest to manna, spadająca z nieba... Za nami jest praca naszych przodków. Motory nasze warczą w Tivoli, w Londynie i w Yokohamie, nasze transformatory prądów elektrycznych pracują w szerokim świecie..

Więc naturalnie marzą o jakimś wyjściu z tej żalostnej sytuacji. Dwie są zasadnicze koncepcje: Węgry z Austrią lub z Niemcami. Anschluss wywołał poważne zastrzeżenia w Europie. Wewnątrz kraju nie ustają tarcia pomiędzy trzema kierunkami politycznymi: i legitymiści i demokraci i elekcjonisci poszukują mozolnie nowej, pomyślniej formy rządów. Ostatnio hr. Andrassy przywódca legitymistów, swoją wymową i argumentacją, zdołał osłabić wpływy partji elekcjonistycznej. Tymczasem arcyksiążę Otto pilnie uczy się po węgiersku, a przy jego egzaminie co rok uczestniczy delegat rządu budapeszteńskiego i składa relacje o postępach domniemanego króla.

Któż może wiedzieć, jakie rozwiązanie przyjmie węgierska sprawa?

Któregoś dnia podjeśliśmy z prof. Tomcsanyim rozmowę o węgierskiej

literaturze. Wyraziłem mu swoje zdziwienie, że w Polsce tak mała jest naogół znajomość piśmiennictwa węgierskiego... A przecież literatura węgierska i nasza mają tak wiele cech wspólnych, uderzająco analogicznych.

Jakież to są dzieła pisarzy węgierskich, które weszły do literatury światowej?

Jakie utwory węgierskie znane są zagranicą?

Przedewszystkiem więc — Petöfi! Następnie — „Tragedja Człowieka” Emeryka Madacha. Dalej — światową sławę mają powieści Jókai'a i Mikszátha. A wreszcie — nieskończoną popularność zyskały sztuki Franciszka Molnara.

To niewiele. Zapewne. Należy jednak zważyć, że całe węgierskie piśmiennictwo najmniej może zawiera pierwiastków, że się tak wyrażę, kosmopolitycznych, t. j. takich, któreby ogarniały zagadnienia, interesujące wszystkie kraje. Fatalnie układające się dzieje tego narodu przez długie lata paraliżowały intelektualne wysiłki ich pisarzy.

W ciągu szeregu dziesiątków lat piśmiennictwo węgierskie wypełniały całkowicie prawie pieśni wojenne i poematy miłosne o podłożu narodowym (Ballint-Balassi), pieśni patryjotyczne i cała ta majestatyczna, ojczyźniana liryka poety-bohatera, Vörösmarty'ego, który był jednocześnie prekursorem węgierskiego romantyzmu. Narodowa epepeja hr. Miklós Zrinyi (1651), epepeja komiczna, pełna życia Csokonyi'ego (1802), narodowy dramat Bánk Bán świetnego dramaturga Katona'ego (1882), cała wreszcie poezja epicka Jana Arany'ego — oto utwory i nazwiska które miały zawsze wspólny jeden cel, wspólną ideo'ogję: Ojczyznę.

Po krwawej bitwie pod Mohaczem (1525), w ciągu dwóch stuleci bezmała, życie Węgrów stało się jedną nieprzerwaną walką z dwoma naraz wrogami. Na Wschodzie groźnie chwiało się ruchliwy i niespokojny półksiężyc, który swą poświęconą roztoczyć chciał również na Węgry, z Zachodu zaś, niby macki polipa, wyciągały się drapieżne łapy Habsburgów. Pod tym literalnie obosiecznym mieczem Damoklesa nie była w stanie rozwijać się swobodnie ani sztuka ani kultura Węgier. Poezję zawsze pochłaniały problemy patryjotyczne, narodowe, ojcyste. Symbolem tej narodowej poezji Węgier jest Petöfi. Jego poezja we wszystkich wibracjach i motywach jest nawskroś węgierska. Jeśli porównać go z Goethem — a zestawienie takie śmia-

ło wytrzymuje krytykę — widzimy, że Goethe, który pół życia strawił na zagranicznych podróżach, mógł łatwo zdobyć się na szerszą niejako perspektywę twórczą, czego brakło Petöfi'emu, który nigdy w życiu nie wydal się poza granice Węgier. Dlatego może brak mu tych globalnych elementów, które tak rozświetliły imię autora „Hermana i Doroty. Podobnie da się powiedzieć i o węgierskiej prozie.

Słusznie pisze Elemer Csaszar, że, o ile utwory wielkich powieściopisarzy angielskich, francuskich czy rosyjskich są to utwory socjalne lub psycho'ogiczne, — o tyle dzieła największych prozatorów Węgier, to przeważnie powieści historyczne. I nie tylko dotyczy to starych pisarzy, jak Jósika czy Kemény, ale nawet współczesnych, jak np. Franciszek Herczeg.

Złoty wiek piśmiennictwa węgierskiego przypada na drugą połowę 19-go stulecia. W tym okresie bowiem pojawiają się największe talenty z zakresu wszystkich rodzajów literackich. W poezji — Vörösmarty, Petöfi i Arany, w powieści — Zygmunt Kemény, Maurycy Jókai i Józef Fötvos, zwany węgierskim Wiktorem Hugo, w dramacie wreszcie — Józef Katona, Emeryk Madach, Franciszek Herczeg i Franciszek Molnar.

Wyjeżdżamy z Tomcsanyim za miasto. Mijamy „termy” budapeszteńskie, sławne kąpieliska, które mają rozgłos. Wpadamy w okolice najpyszniejszych will. Samochód bierze gracko wirażę, serpentyna zatacza kręgi dokoła wysokiej góry. Tu, w tem wybornem ustroniu, mają swoje tusculum węgierska arystokracja, plutokracja a nawet średnie mieszczaństwo.

Na kolację wracamy do Budapesztu. Znowu jakieś wymyślne, skomplikowane nazwy, których już nie umiałbym sobie przypomnieć.

Po kolacji Tomcsanyi każe sobie podać paprykę i ser. Patrzę z podziwem jak on łapczywie zabiera się do papryki. Okazuje się, że żyć tutaj bez tego nie mogą. Ser, który się nazywa Pusta Döry ogromnie przypomina w smaku francuski Camembert. Obie te rzeczy, papryka i ser, uważane są za smakołyki i je się to po obiedzie lub kolacji.

Przyszedł czas, abym opuścił tę uroczą perłę Dunaju. Z jakim smutkiem się z Budapesztu wyjeżdża ten tylko wie, kto raz go oglądał nie z „widokówek”, a zbliska.

Piękne, wspaniałe miasto!

Eugenjusz M. Schummer.